

grodenia pieniężnego powinien robotnik otrzymywać tygodniowo 30 funtów ziemniaków, 8 funtów chleba, 2 funty maki, 2 funty krup, 2 funty smalcu, pół funta soli i dziennie pół litra mleka.

Pracujący za ordynacją zarabiają za godzinę do 10 fen., deputat zaś żywnościowy wynosi przeciętnie miesięcznie 150 funtów żyta, 3 centnary kartofli, prócz tego 4 centnary pszenicy, 4 centnary jęczmienia rocznego, zaś tygodniowo pół funta omasty i 1 litr mleka dziennie. Pod względem dodatków żywnościowych, ogromnie często są odchylenia w poszczególnych dworach na niekorzyść robotników, nierzadko również zdarzają się wypadki niestosowania się do norm pod względem wynagrodzenia pieniężnego.

Praca akordowa uznana jest prawie przy okopywaniu względnie zbiorze ziemniaków i buraków. Ten rodzaj wynagrodzenia daje szerokie pole do nadużyć i wycisku robotnika pracującego u chłopów drobnorolnego. Do pracy tej najmują się przeważnie starsi wiekiem, względnie obciążeni liczną rodziną, a więc siła robocza niechętnie w dworze widziana. Tu robotnik schodzi do roli parobka do wszystkich, wyciskiwany tak co do czasu pracy jak i wynagrodzenia. Z rozmowy z robotnikami odniosłem wrażenie, że jedną z wielkich ich bolączek, to kwestja pomieszczenia. Mieszkają po strychach względnie przewizorycznych barakach, w porze deszczowej i zimowej mało opalanych i nędznie oświetlanych, gdzie po pracy ciężkiej prócz lichego barłogu, nie mają prymitywnych urządzeń, któreby im zezwoliły chwilę swobodnie odpocząć.

Niestosowanie się zaś częste właścicieli do nakazów oddzielnego kwaterowania mężczyzn i niewiast — wydaje smutne rezultaty. Według oficjalnej statystyki na 300 urodzin w 100 dworach, w roku 1927 jedna trzecia dzieci polskich pochodziła z nieprawego łoża. Stwierdzono również zwyż 40 wypadków konkubinatu.

O opiece nad robotnikiem polskim dotychczas międzynarodajne czynniki tutejsze nie myślały, aż do ostatnich czasów. Dopiero z chwilą objęcia urzędowania przez obecnego konsula polskiego widać ogromny postęp pod tym względem. A opieki tej potrzebuje robotnik polski, a w pierwszym rzędzie jego młode pokolenie.

Wprawdzie istnieje tu przymus szkolny, jednak w odniesieniu do robotników polskich, władze zbyt liberalnie się odnoszą, skutkiem tego — dzieci do szkół zazwyczaj nie są posyłane. Naturalnie, że o polskich szkołach i polskich nauczycielach dotychczas mowy nie było.

W stu wypadkach stwierdziłem, że przy dzieciach ślubnych, 44 nie znało już języka polskiego, przy nieślubnych liczba ta wynosiła aż 78.

Czy te dzieci czysto polskich rodziców, o ile pozostaną na stałe w Niemczech nie zasila zastępów ludzi na Dolnym Śląsku, o czysto szlacheckich, polskich nazwiskach. Którzy dziś nie tylko obojętnie, ale wrogo do mowy ojczystej się odnoszą? Czas dotychczas na naszą korzyść na Dolnym Śląsku nie pracowali!

Zrzeszeń robotników polskich zupełnie niema, konserwatyzm zaś robotnika rolnego polskiego sprawia, że ogromnie nikła ilość należy do niemieckich związków zawodowych.

Przy pokażnej liczbie znaleźćby mogli obronę słusznych swych praw i interesów.

Opiekę duchową nad robotnikiem polskim sprawują księża niemieccy. Nabożeństwa „polskie“, o ile wogóle się odbywają, to najwyżej parę razy do roku w kilku parafjach, przez duchownych, słabo władających językiem polskim.

Wzajemna ufność jest znakomitym środkiem, jednak na odzwyczajenie chłopów polskiego do uczęszczania na nabożeństwa.

Tu byłoby pole do trosk o dobro kościoła — przy rozmowach wysokich dostojników, które w niedalekiej przyszłości odbyć się mają we Wrocławiu. Wychowanie narodów, pracy oświatowej nie ma kto prowadzić. Kolonja polska we Wrocławiu wprawdzie jest liczna, złożona jednak przeważnie z kupców i przemysłowców. Są to bardzo lojalni obywatele polscy, różnica jednak wiary a wreszcie sam zawód przeszkadza na poświęcenie chwil wolnych — chłopu polskiemu, przebywającemu na obczyźnie. Mniejszość zaś polska, pozbawiona inteligencji przez jej wyjazd i wynarodowienie, względnie obojętności dla spraw polskich, sama ma za dużo trosk i pracy nad utrzymaniem stanu posiadania. Wszak i tu żmudna praca na jednostkach się opiera.

Nie można więc się dziwić, że jeśli robotnik rolny polski wogóle coś czyta — to jedynie kościelną gazetkę, wydawaną przez centrum w języku polskim.

W tej jednak gazetce nie znajdzie wzmianki o ziemi Ojczyściej, nie znajdzie nadziei, że ta Polska trudem i znojem chłopów polskiego do nowego życia zbudzona — może, choć w przyszłym pokoleniu zdobędzie się na takie urządzenia, które dzieciom chłopów polskiego, chleb na ojczystym zagonie zapewnią.

Stosunek władz niemieckich do robotników rolnych polskich zasada się na ścisłej obojętności. Trudno tu żądać opieki, postęp zaś jest już ogromnie wielki, co lojalnie stwierdzić należy, że o utrudnieniach, szikanach itd. mowy niema. Wśród sfer zaś robotniczych niemieckich, jest chłop polski — niemile widziany — jako tania konkurencyjna siła robocza. Dr. m. J.

Rozmaitości.

Elektryfikacja gospodarstwa krajowego.

Z rozwojem techniki stosuje się coraz szerzej elektryczność. Prym pod tym względem trzymają Stany Zjednoczone, gdzie według statystyki pisma „Electrical World“, używa się obecnie w gospodarstwach domowych około 24 milion. różnych aparatów elektrycznych.

W r. 1926 było tam w użyciu 70 000 maszyn do wytwarzania elektrycznym prądem lodu, 85 000 aparatów do ogrzewania wody, 300 000 kuchen elektrycznych, 200 000 pieców do prasowania, 10 milionów żelazek do prasowania, 1 i pół miliona pieców do ogrzewania, 2 miliony maszynek do kawy, 2 i pół miliona maszynek do prania, 4 miliony odkurzaczy i 2 i pół miliona wentylatorów elektrycznych.

Dzięki elektryfikacji zarówno służba domowa, jak i panie domu w Ameryce korzystają z komfortu urządzeń elektrycznych, które sprowadzają przykrości, związane z gotowaniem, prasowaniem i odkurzaniem do minimum, a nawet przeciwnie czynności te raczej uprzyjemniają.

Nie ze wszystkim możemy naśladować Jankiesów bo trudno nam mierzyć nasze skromne zasoby z bogactwami Ameryki. W każdym razie zapasy energii elektrycznej, które posiadamy, nie są jeszcze dostatecznie wykorzystane. Szczególnie w gospodarstwach domowych rzadko tylko spotyka się u nas urządzenia elektryczne. A są one przecież ekonomiczne, higieniczne i bezpieczne, a ich zastosowanie nie może prosto uprzyjemnić życie domowe, które dziś pod wpływem przeobrażeń społecznych tak bardzo różni się od życia w epoce kominków i kociołków.

ROBOTNIK POLSKI

Nr. 4.

Marzec

Rok 1928

W kuźni.

Czy dzień wstaje, czy zachodzi
Kowal — życie młotem wali.
Co wykuje z serca stali?
W jakim ogniu ją rozpali?
W jakim wichrze ją ochłodzi?

Rozpali ją w większej głębi,
niż wulkanów żarnych wnętrze,
rzuci ją w upały większe
niż pożary najzawziętsze;
lodem męki ją ozłebi.

Bezłitośna, ciężka ręka,
muskularne, groźne ramię —
czasem kowal stal połamie
i odrzuci precz w Niezane;
czasem serce drgnie i pęka.

Bezłitośna, ciężka ręka —
Czasem z pod niej kolos wzrasta:
most nad rzeką, mury miasta,
wieża w błękit, Krzyż „ad astra“,
przetworzona w szczęście męka.

Hartuj serce w tem płomieniu,
który żywy jest jak fala,
który łączy i zespała,
a wytrzymasz cios kowala
i w radości i w cierpieniu.

Zważ, posłuchaj dobrej rady:
jedno serce często skruszę,
dwóm złączonym daję duszę,
a gdy Wielkość wykuć muszę,
to mi trzeba serc gromady.

Zofja Wojnarowska.

PRACA

Praca jest nieprzerwaną formą czynu. Mówią: „Praca jest życiem, bezczynność śmiercią“. Jeśli to prawda, o czym nie wątpię, śmierć na nas czyha. Jaki — powie niejedyn, jesteście zdania, że ludzie za mało pracują? Inni twierdzą, że za dużo. Zrozumiemy się... Zaden wiek nie pracował, jak ubiegły, ale kto spełniał pracę? Niektórzy; za jednego wynalazcę, który życie strawił na badaniach wśród bezsennych nocy, ilaż ludzi odpoczywa, korzystając z owoców jego pracy. Praca jest źle zrozumiana, a nawet jeszcze dotychczas pogardzana przez wielu. Jest ona przedewszystkiem uważana za pańszczyznę, którą trzeba odrabiać dla zdobycia chleba. I ten, kto na chleb pracować nie potrzebuje, zazwyczaj próżnuje; ten, co go nie ma, — pracuje z musu, a obaj postępują źle. Rozróżniam dwa gatunki próżniaków tych, którzy nie robią i tych co pracują, narzekając.

Należy zatem zrehabilitować pracę. W jaki sposób? Pracując wspólnie i bez wyjątku. Wychodząc z założenia, że praca jest prawem życia, dochodzimy do wniosku, że pod każdym pretekstem nikt nie może wyciągnąć się ponad nią. Kto nie pracuje, umiera z wewnętrznego wycieńczenia, trawiony nurtującą go energją, która zamienia się w truciznę. Co się nie porusza, nie jest czynne, rdzewieje i psuje się.

„Ty nie pracujesz, młodzieńcze? rzekł ze zgrozą pewien wielki uczoney. Wolalbym słyszeć, żeś dostał jakiej najkropniejszej choroby, gdyż każda choroba zabija i kazi ciało tylko. Choroba próżniactwa, która cię opanowała, zniszczy w tobie człowieka, zabije duszę. Nie tylko jesteś zarażony, ale jesteś siedliskiem zarazy. W dobrze zorganizowanym społeczeństwie dotknięty twoją chorobą próżniactwa powinienby być skazany na publiczną pogardę. Człowiek, czy to ma chleba w obfitości i żyje, nie pracując, mozołem drugich, czy też nie mając chleba, żebrze i kradnie go, mniejsza w jaki sposób, człowiek taki nie powinien mieć miejsca na świecie, podlegającym prawu pracy i solidarności.“

My przedewszystkiem, którzy kochamy pracę i rozumiemy, jak jest użyteczną, zbawienną i godną poszanowania, my, którzy czujemy, że ona jest wybacicielką i dawczynią pokoju, nie kryjemy jej, nigdy przed nikim. Pokazujemy pracę, jest to konieczność społeczną, hold, oddany prawdzie.

Róbmy więcej, czcimy ją osobiście, własnym przykładem, by młodzież nauczyć ją szanować. Nigdy nie zdolamy jej zanadto wielbić. Nie kryjcie śladów pracy na rękach waszych: byłoby to złym czynem!

Stary Dyogenes, wielki filozof grecki, był wielkim praktycznym człowiekiem i doskonałym nauczycielem. Uczył on pomiędzy innem uczniów, powierzonych jego kierownikowi, by stawili czoło grupom przesadom i nie wstydzili się chodzić po ulicach, nosząc ciężary, narzędzia i inne przedmioty do użytku. O! czemuż go niema pomiędzy nami, by mógł wpaść swe surowe zasady w ludzi, co to nie wstydzą pokazać się w złem towarzystwie, a nie chcą, by ich kto w dział, spełniających jakąkolwiek pracę skromną, a e uczciwą.

Nie życzę nikomu cierpieć głodu, zimna i niedostatku, mówił wielki francuski uczoney Wagner, ale życzę, by każdy spróbował trochę niewygód: to bardzo zbawienne dla młodych. Dlatego to niech każdy wiesz, jeśli się urodzi w stanie mierności, jeśli za w dodatku, niech usilnie stara się wyrobić w sobie skromne gusta i potrzeby. Pragnąbym, mówi dalej, by było jak najwięcej młodych ludzi bogatych, którzyby umiłowali pracę, wysiłki, — zaś jak najmniej takich, którzy pochodzą ze stanu nieznanego, wstydzą się i dokładają starań, aby wydać się bogatymi, nie wahają się nawet wydawać na zbytki grosz, przeznaczony na opędzenie niezbędnych potrzeb rodziny.

I tak, przy braku do pracy społeczeństwo nasze starsze i młodsze zaczyna ciężko chorować na brak uszanowania i brak prawdy, gdyż jedno zło pociąga za sobą zwykłe drugie. Bardzo pnie badałem, wśród młodzieży zwłaszcza, dwa objawy, z których można wyciągnąć daleko sięgające wnioski, a mianowicie: w jaki sposób młodzi zachowują się względem wiekowych rodziców i kobiety. Z żalem przyznaję muszę, że smutne przykłady w czynach i słowach, zepsucia obyczajów i pogardy dla kobiety przytrafiają się nader często. Dowody zaś braku uszanowania, oraz niewdzięczności dla rodziców bywają tak częste, że nieraz sądzićby można, iż żyjemy w pełni moralnego rozkładu.

I tu z powodu owych dwu uszanowań (kobiety, rodziców) należy zaznaczyć obniżenie poziomu uszanowania w ogólności. Uszanowanie, jakie ktoś od czuć jest zdolny, zwiększa się lub zmniejsza wraz z wyobrażeniem, które sobie wytwarza o własnej godności. O ile człowiek bardziej się ceni, o tyle chętniej chyli głowę przed ludźmi i instytucjami, uosabiającymi naturę ludzką i społeczeństwo. Gdy człowiek utraci wiarę w wyższość swego charakteru, a wartość swojej istoty moralnej, słowem w duszę własną, traci także podstawę do uszanowania. Nie mu się już nie wydaje godnym szacunku. Przekonany jest, że nic się wewnątrz, którą w sobie odczuwa, łączy również, jak robak świat! Nie polega on na oddawaniu czci według zasług, nieczego nie uszanuje, przedewszystkiem zaś stara się wszystko spódląć, murzając w błocie rzeczy święte i godne szacunku. Nie dąży do zdemaskowania fałszywych wielkości i do wyszukiwania prawdziwych, aby się przed nimi pokłonił nie, — wszelka wielkość i wyższość go drażni. Człowiek nie umiejący szanować, zwraca świat nowoczesny do czasów siły zwierzęcej.

Jednym z wyników tego stanu umysłów jest brak skupienia, dający się spostrzedz nawet na gruncie najważniejszych interesów. Tak na przykład, wydawałoby się rzeczą naturalną widzieć młodzież naszą robotniczą i rzemieślniczą w całym swym zespole interesującą się sprawami społecznymi. Tymczasem — dzieje się niemal wprost przeciwnie. Bardzo wielu pozostaje dla nich obojętnymi. Mniejszość tylko — aczkolwiek roznamiętniona, rzadko jednak wznosi się ponad sprawy i kwestje czysto materialne. Szczupły zaledwie zastęp wybranych rozumie, że karby zarządu, duch jedności, solidarności i poświęcenia się nieodzownymi moralnymi podstawami wszelkiego postępu ekonomicznego.

Wychowanie młodzieży naszej leży jeszcze odległym. Potrzeba nam wierzących ludzi, czynu, kochających ten czyn, słowem ludzi, którzy oderwawszy się od młodych złud fantazji i dźwięków czasych wyrazów, milcząc biorą się do pracy, do czynu dla dobra społeczeństwa i całej ludzkości, pamiętając — przysłów'a — polskie, które są mądrością narodu, że przemysł i praca naród wzhogaca.

Choć jest tu mowa o pracy, nie trzeba jednak zapomnieć i odpoczynku. O ile zatem jest to w naszej mocy, powinniśmy dawać sobie wytchnienie. Odpoczynek jest najświętszym prawem człowieka. Ten, który nie odpoczywa, lub drugim nie daje odpocząć, grzeszy przeciw ludzkości. Człowiek, po pracy używający odpoczynku, przeprowadza, jakby kurację. Moralnie zmienia powietrze i otoczenie. Patrzy na rzeczy z innego punktu widzenia, a przedewszystkiem odpoczywając, czuje pewną błogość. Zmęczenie jest chorobą, z której leczy tylko odpoczynek. Gdyby próżniacy wiedzieli, jak rozkosznym jest wypoczynek, niewątpliwie zabraliby się do pracy. Lata bezczynności, poświęcone temu, co oni nazywają używaniem, nie warte godziny odpoczynku prawdziwego pracownika. Jemu to Bóg odślania w godzinach wytchnienia świat piękny, innym nieznany. Mówi On mu w zmierzchu porannym, jak o zachodzie słońca rzeczy wiekiste, które ten tylko dosłyszy, kto nie próżnuje.

Przeciw antyrobotniczemu nastrojowi.

Organ Arcybiskupiej Kurji w Paryżu dla czuwania nad czystością nauki katolickiej. „Le Conseil de Vigilance”, ogłosił świeżo ciekawe tezy katolickiej nauki społecznej z powodu, że wśród katolików fran-

cuskich kursują poglądy i pojęcia społeczne sprzeczne z nauką Kościoła.

Lecz, czy Kościół ma wogóle własną, odrębną, naukę społeczną? Pytanie ważne, jeśli się zważy, że nawet wśród katolików nie brak ludzi, którzy mówią, że Kościół do spraw gospodarczo-społecznych nie miesza się; swojej odrębnej nauki społecznej nie ma, a wernym pozwala wybierać, jakie chcą, bez ograniczenia kierunku od socjalizmu na lewo do liberalizmu na prawo.

„Kościół katolicki — stwierdza w swym piśmie „le Conseil de Vigilance” — ma swoją własną naukę społeczną. Zawiera się ona w nauce filozofii chrześcijańskiej i teologii moralnej, a szczególnie w encyklikach, przemówieniach papieskich i innych dokumentach oficjalnych, które od Leona XIII począwszy Papież wydawał z przedziwną stałością.

Nauka ta nie zgadza się ani z liberalizmem gospodarczym, ani z socjalizmem.

Niektórzy katolicy zdają się nieznac tych nauk Kościoła. Stąd ich teorie i praktyczne posunięcia, które sprzeciwiają się papieskim rozstrzygnięciom.

Tak np. — że tylko parę przykładów zacytuujemy — niektórzy potępiają z góry wszelkie żądania robotnicze, zwalczają bez różnicy wszelkie strajki, jako przeciwnie sprawiedliwości i ładowi, wszelkie ubezpieczenia społeczne. — i utrzymują, że wszystkie prawa i instytucje społeczne, które w ostatnich latach wprowadzono, są wprowadzeniem w czyn „manifestu komunistycznego” Marksa i Engelsa, — i oświadczają się otwarcie jako prawnicy robotników”, twierdząc np., że „w produkcji robotnik nie jest niczem innym, jak tylko ręką, gdy przedsiębiorca jest mózgiem”.

To twierdzenie i te praktyczne posunięcia nie są zgodne z duchem chrześcijańsko-społecznym, tym, który wynika, z dokumentów papieskich i poprzedniego nauczania Kościoła. Należy sobie życzyć, by katolickie koła w pismach, które ich myśli oddają, albo które pod ich patronatem są wydawane, unikały tych twierdzeń i tych krytyk.

Bezwątpienia odrzucić należy zasady socjalizmu i komunizmu, odrzucić te dążenia robotnicze, które są widocznie niesprawiedliwe. Lecz są dążenia robotników także i sprawiedliwe; w świecie pracy istnieją uprawnione życzenia. A wobec obecnego stanu prac ludu i rządów, wobec praw i instytucji, które z tych prac wyniknęły, byłoby niesprawiedliwością i byłoby nieroztropnością twierdzić, że wszystko to jest pochodzenia socjalistycznego, więc złego.

Nie należy zapominać, że ruch chrześcijańsko-społeczny wywarł wpływ na wprowadzenie lepszej organizacji pracy i jej lepsze wynagrodzenie. W naszym (francuskim) Kodeksie Pracy wiele praw swój początek zawdzięcza szczęśliwym inicjatywom katolików.

Trzeba sobie życzyć, by ta mądra i sprawiedliwa akcja rozwijała się nadal ku pożytkowi robotników i chwale Kościoła.

Tyle „Conseil de Vigilance”.

Wystąpienie Kurji Arcybiskupiej w Paryżu było spowodowane tem, że w obozie katolickim Francji, (zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej) poczęły się szerzyć antyrobotnicze nastroje i nauki.

Zaczęły znajdować uznanie podreżniki socjologii o tendencjach wolnomyślnych, zachwajające zupełną wolność w życiu gospodarczym. Nie trudno stwierdzić źródło tych wpływów. Jest niemi obóz potępionej „L'Action Francaise”, której „Mistrz”, Maurras, dzielił społeczeństwo ludzkie sposobem nie-

mieckiego bezbożnego filozofa Nietschego na: „panów i na „hołotę”; ponownie mają według niego używać — hołota zaś na nich pracować.

Społeczeństwo polskie winno by się bardziej, niż to jest dotąd, interesować społeczną nauką Kościoła. Krąży bowiem we wszystkich jego warstwach mnóstwo fałszywych opinii o stosunku Kościoła do zagadnień społecznych.

„Raj” sowiecki — krajem głodu.

Przed wojną Rosja nazywała się spichlerzem Europy. Zboże było najważniejszym artykułem wywozów, za który Rosja otrzymywała europejskie wyroby przemysłowe. Chłop rosyjski, zmuszony zakupywać płótno, narzędzia gospodarcze, zmuszony płacić podatki — wyżywał się zboża ponad możność i stąd znane są klęski głodu, które periodycznie spadały szczególnie na wewnętrzne gubernie rosyjskie.

Za rządów bolszewickich stosunki te zmieniły się — na gorsze. W pierwszych latach tych rządów chłop, podzieliwszy między sobą grunta pańskie, gospodarował tak, aby wydobyc z ziemi potrzebną na wyżywienie rodziny ilość produktów. Nie mając zaufania do rządów sowieckich, chłop nie chciał pracować na zapas, wiedząc zresztą, że wobec katastrofalnego braku wyrobów przemysłowych nic za swoje zboże nie kupi.

Jak wiadomo, w ostatnich latach nastąpiła zgoda między rządem w Moskwie a chłopami. Nowa, jeszcze przez Lenina zainicjowana polityka gospodarza (Nep) faworyzowała bogatych chłopów-kułaków, którzy odważajmniej się sowietom, trzymając zapomocą lichwiarskich interesów w ryzach masy chłopiejskie. Ta polityka potrafiła stworzyć obraz pozorowej zgody między rządem a wsią, ale nie potrafiła zmusić chłopów do intensywniejszego gospodarowania, gdyż wiedzieli, że łwią część ich pracy zabierze rząd w formie podatków czy w gotówce czy też w naturze — w zbożu.

Rząd sowiecki wprowadził bowiem średniowieczny sposób płacenia podatków w naturze. Chłop dostarczał do magazynów rządowych pewną ilość zboża i w ten sposób rząd gromadził zapas, którego nie używał jako rezerwy na możliwe lata nieurodzaju, ale wywoził zagranicę dla utrzymania fikcji, że Rosja ma nadmiar zboża, czyli że rządy sowieckie przywróciły już normalne stosunki przedwojenne.

Ta polityka sypania płasku w oczy teraz mści się. Jak donoszą z Moskwy, rząd obecnie specjalnie zainicjuje się kwestią zbożową, gdyż okazało się, że chłop nie dostarczył odpowiedniej ilości, wobec czego niektórym guberniom grozi za parę miesięcy głód, pomijając to, że w miastach już obecnie środki żywności ogromnie podrożały. Klęska więc częściowo już jest, częściowo zbliża się szybko. A jaki ratunek ma na oku rząd? Ratunek bankruta: za wyciśnięte od chłopów pieniądze zamierza zakupić zboże w Ameryce.

Powtarza się historia z czasów carskich. I wtedy dla powierzchownego bodaj zaradzenia klęsce głodu rząd kupował zboże w guberniach z lepszym urodzajem i przesyłał do mniej zasobnych. Rozumie się, że nim zboże doszło do swego miejsca przeznaczenia, połowa była rozkradziona. I rokrocznie czytała przerażona Europa o milionach głodujących w Rosji, o wędrownych tysiącach ludzi za chlebem, o pomorze dzieci — to były następstwa rządów carskich. A dziś, za rządów bolszewickich, czy jest lepiej? Owszem, znawcy powiadały: gorzej, ponieważ koleje nie funkcjonują obecnie tak sprawnie, aby mogły na czas przewieźć zboże do

okolic zagrożonych głodem. To są fakta ogólnie znane, a tylko nasi komuniści ciągle bają o „raju” w Rosji bolszewickiej.

Jak giną górnicy?

Z angielskiego zagłębia węglowego Cumberland donoszą, że w kopalni Whitehaven nastąpił groźny wybuch. Dotychczas brak trzynastu górników. — Wobec zawalenia się sklepienia, akcja ratunkowa natrafiła na duże trudności. Drużyna ratunkowa wycofała się z zasypianego szybu. Porzucano nadzieję uratowania zasypianych górników. Według dalszych wiadomości wśród trzynastu zasypianych górników znajdują się dwaj inspektorzy rządowi, jeden przedstawiciel zarządu kopalni i jeden delegat Związku górników. Stanowili oni komisję, która miała stwierdzić, czy ponowne podjęcie pracy w tragicznym szybie nie grozi niebezpieczeństwem wybuchu. Znawcy techniczni miejscowych warunków pracy w rzeczonym szybie utrzymują, że wybuch nastąpił wskutek pęknięcia ściany w komorze z gazem świetlnym.

W mieście Stalin, w zagłębiu donieckim, w jednym z szybów kopalni „Ruczenko”, gdzie prowadzi roboty firma niemiecka, nastąpiła eksplozja w momencie, kiedy starszy górnik otwierał skrzynkę z dynamitem. 12 osób poniosło śmierć na miejscu, ośm zaś odniosło rany, z tego cztery ciężkie.

Według ostatnich wiadomości podczas pożaru w kopalni złota w Hollinger (Ameryka) zginęło 5 ludzi. 44 górników jest dotychczas uwięzionych w korytarzach kopalni, wypełnionych duszącym gazem. Panuje obawa o ich życie, jeśli pomoc nie nadejdzie dość prędko. Drużyna ratownicza musiała chwilowo zaniechać swych usiłowań wobec wydzielania się trujących gazów i braku odpowiednich maszek, które zostały już wysłane na miejsce aeroplanem.

Położenie robotników rolnych polskich na Dolnym Śląsku.

W roku 1927 pracowało na niemieckim Dolnym Śląsku zwyż 9000 robotników polskich rolnych. Z ogólnej tej liczby około 7 tysięcy przybyło do Niemiec jeszcze przed 1920 r., pozostali więc oni także i w sezonie zimowym.

Wedle warsztatów pracy rolnej, jedynie drobny procent pracuje u rolników małej własności, przeważnie zaś część zajętych była po dworach. U chłopów niemieckich pracowali jedynie obarczeni licznějšíą rodziną, względnie wskutek podeszłego wieku, przedstawiający mniejszą wartość siły roboczej.

Warunki pracy i płacy we dworach poszczególnych są rozmaite, mimo uregulowanych i ustalonych norm pod tym względem, zależy to bowiem tak od indywidualności pracodawcy, jak i pracobiorcy.

Naogół pozostawiają one na Dolnym Śląsku jeszcze bardzo dużo do życzenia. Wedle wynagrodzenia, robotników pracujących u właścicieli większej własności, można podzielić na dwie grupy, a mianowicie pracujących wedle taryfy i za t. zw. deputat czyli ordynację. Zarobek dzienny pracującego wedle „taryfy” wynosi od 1.50 do 1.75 przy dziesięciogodzinnym dniu pracy, dla młodszego wiekiem dochodzi do 1.40 mk. Prócz wynag-